



Urszula Morgia

O rzece, która szukała morza

zilustrował
Bartosz Mikołajczyk



Tak, jak wybija godzina, tak samo rodzi się rzeka – nagle i z zaskoczenia. Choć pod powierzchnią ziemi jej źródło pulsuje na długo, zanim wybije. I tak pewnego dnia, gdzieś pośród kaszubskich pól, wybiła Maleńka Rzeka. Jeśli wam się wydaje, że każda rzeka wie, dokąd płynie, jesteście w błędzie. Maleńka Rzeka wiła się przez pola i łąki, nie mogąc się zdecydować, w którą popłynąć stronę. Mruczała leniwym nurtem, a niskie jesienne słońce gilgotało ją swoimi promieniami. Gdy od strony mokradeł usłyszała trąbiący dźwięk, tam skierowała swój bieg. Po podmokłej łące w soczystym świetle wieczornego słońca przechadzały się smukłe ptaszyska.



- Dlaczego trąbicie? –

zapytała Maleńka Rzeka.

- Zwołujemy stado do odlotu –

odpowiedział największy ptak.

- Dokąd lećcie?

- Do ciepłych krajów. Tam jest dużo słońca –

odpowiedziało ptaszysko.

- Czy mogę płynąć z wami? – zapytała Maleńka Rzeka.

- Pewnie – odpowiedział ptak. – Wszystkie żurawie odlatują jesienią do ciepłych krajów.

Maleńka Rzeka nie wiedziała, dokąd płynie. Mogła więc popłynąć do ciepłych krajów, bo bardzo lubiła słońce. Wiedziała jednak na pewno, że nie jest żurawiem. Posłuchała więc jeszcze przez chwilę hipnotycznego klangoru ptaków szykujących się do drogi i odpłynęła.

Snęła się ospale po łąkach, od czasu do czasu wzbierając jesiennym deszczem. Lubiła to uczucie bycia obfitą, rwącą rzeką, kiedy jej wody rozbijały się pianą o kamienie, a spadające z drzew gałęzie dały się porywać do tańca. W takie deszczowe dni w wodach roiło się od ryb. Najbardziej lubiła lśniące, cętkowane pstrągi, które wyskakiwały ponad jej nurt, robiąc w powietrzu widowiskowe salta.

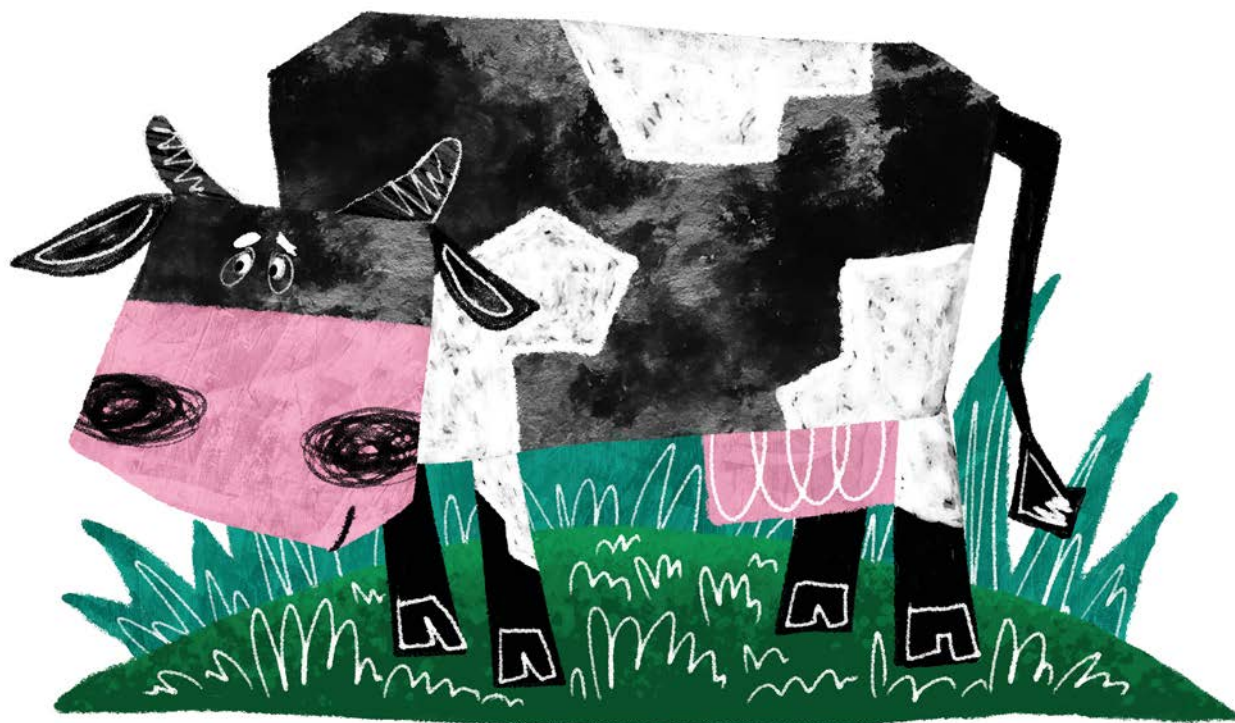


- Dokąd płyniecie? – zapytała pewnego dnia Maleńka Rzeka.
- Do morza – odpowiedziały chórem pstrągi.
- A co to jest morze?
- Morze to jest WSZYSTKO! Takie duże, wielkie, ogromne WSZYSTKO! Przepiękne WSZYSTKO! – z zachwytem przekrzykiwały się pstrągi.

I wtedy Maleńka Rzeka zdecydowała, że chce zobaczyć WSZYSTKO. Postanowiła popłynąć do morza.

Nie jest jednak łatwo dopłynąć do morza, gdy się nie wie, gdzie ono jest. Uparta rzeka postanowiła, że je znajdzie. Wiła się między zabudowaniami, które coraz liczniej spotykała na swojej drodze. Maleńkie chatki, większe domostwa i całkiem spore gospodarstwa rolne. Przychodziły do niej krowy z pól i chleptały wodę swoimi wielkimi, szorstkimi jęzorami. Ale kiedy pytała je, czy wiedzą, gdzie jest morze, odpowiadały tylko:





- MUUUoże! MUUUoże!

Pewnego dnia do rzeki wbiegł pies. Chłepał wodę i merdał ogonem. Małeńka Rzeka przyglądała mu się z zachwytem. Był wesoły i beztroski. Pomyślała, że wygląda na takiego, co wie, gdzie jest morze.

- Cześć! Hau ci na imię? – wyszczał pies, kiedy zauważył przyglądającą się rzekę.

- Nie wiem – odpowiedziała zaskoczona Maleńka Rzeka. – Chyba nie mam imienia.

- Jak to nie masz? – zdziwił się pies. – Ja mam na imię Rudy.

- A skąd się bierze imię? – zapytała Rzeka.

- Mój młynarz mi dał, kiedy mnie oswoił – odpowiedział Rudy.

- A jak się nie ma swojego młynarza?

Rudy zmartwił się, ale tylko na chwilę, bo już za moment radośnie wyszczał:

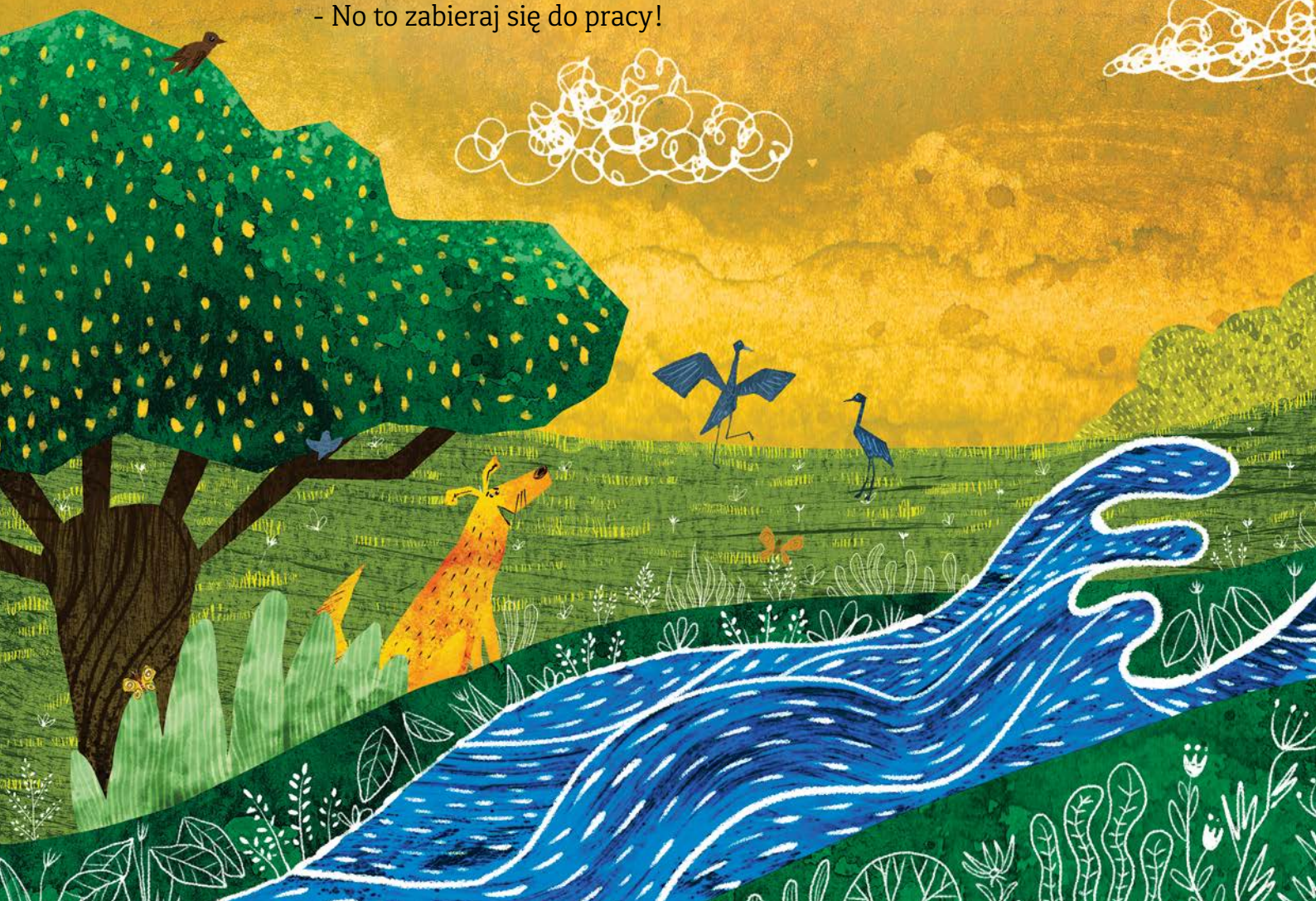
- Chodźmy do mojego młynarza! On wie WSZYSTKO i na pewno ci pomoże.

Maleńka Rzeka nigdy nie widziała żadnego młynarza, ale skoro wiedział WSZYSTKO, a morze to WSZYSTKO, to na pewno wiedział, gdzie jest morze.

Rudy towarzyszył rzece w drodze do młyna. Biegł radośnie przez pokrzywy wzdłuż brzegu, ciesząc się, że może pomóc nowo poznanej przyjaciółce. Jednak młynarz, choć rzeczywiście wiedział prawie wszystko, a na pewno wiedział, gdzie jest morze, nie zamierzał nikomu bezinteresownie pomagać. Kiedy zobaczył Maleńką Rzekę, jego oczy zaświeciły z radości.



- Młynarzu, czy ty wiesz, gdzie jest morze? – zapytała Maleńka Rzeka.
- Nie mam bladego pojęcia – skłamał młynarz, którego twarz była blada od mąki. – Ale tu będziesz bardzo pomocna.
- Pomocna? Nigdy nie byłam pomocna – pomyślała rzeka.
- Chętnie spróbuję.
- No to zabieraj się do pracy!





Dzień i noc Maleńka Rzeka wprawiała w ruch wodne koło i napędzała młyn mocą wodospadu, który utworzyły jej wody. Dzięki niej młynarz produkował dwa razy więcej mąki niż dotychczas i zarabiał dwa razy więcej pieniędzy. Ale choć rzeka uwielbiała być sprawczą i piętrzyć swoje wody, czuła, że musi płynąć dalej. Młynarz wcale nie nadał jej imienia i musiała pracować dla niego bez wytchnienia. A gdzieś tam czekało na nią przecież MORZE. Późną nocą, w obawie przed złością młynarza, opuściła więc młyn i popłynęła przed siebie. Nauczyła się już, że kiedy rusza się w drogę i zostawia coś za sobą, to najpiękniejsza jest niewiadoma, która czeka na nią za następnym meandrem.

Jednak to, co czekało na nią tuż za zakrętem, przerosło jej wyobrażenia. Zerwał się silny wiatr, który targał koronami drzew. Jej wody wezbrały i zaczęły płynąć z niewyobrażalną prędkością. Po niebie pędziły kłębiące się chmury.





Raz po raz
stojące wzdłuż
jej koryta drzewa
łamały się i padały w poprzek
z trzaskiem, tworząc mosty i kładki.
Maleńka Rzeka zaczęła się bać. Wokół nie
było nikogo. Ani żurawi, ani pstrągów, ani nawet
wyszczekanego Rudego. Z radością zobaczyłaby nawet
białą twarz młynarza, ale słyszeć było tylko świst wiatru
i huk łamiących się wiązów.





Nagle usłyszała dziwny, donośny głos z nieba.

- Nie bój się, siostro!

Maleńka Rzeka wychyliła swoje fale z koryta, ale nikogo wokół nie było.

- Spójrz w górę – odezwał się ponownie burzliwy głos. – To ja, twoja siostra rzeka.

Maleńka Rzeka zadarła swoje fale, ale zobaczyła tylko chmury na niebie.

- Gdzie jesteś? – zapytała łamiącym się głosem.

- Patrzysz przecież na mnie – roześmiała się z hukiem niewidzialna rzeka.

- Patrzę na chmury – odpowiedziała Maleńka Rzeka.

- Chmury to płynące po niebie rzeki. Ja jestem rzeką burzową.

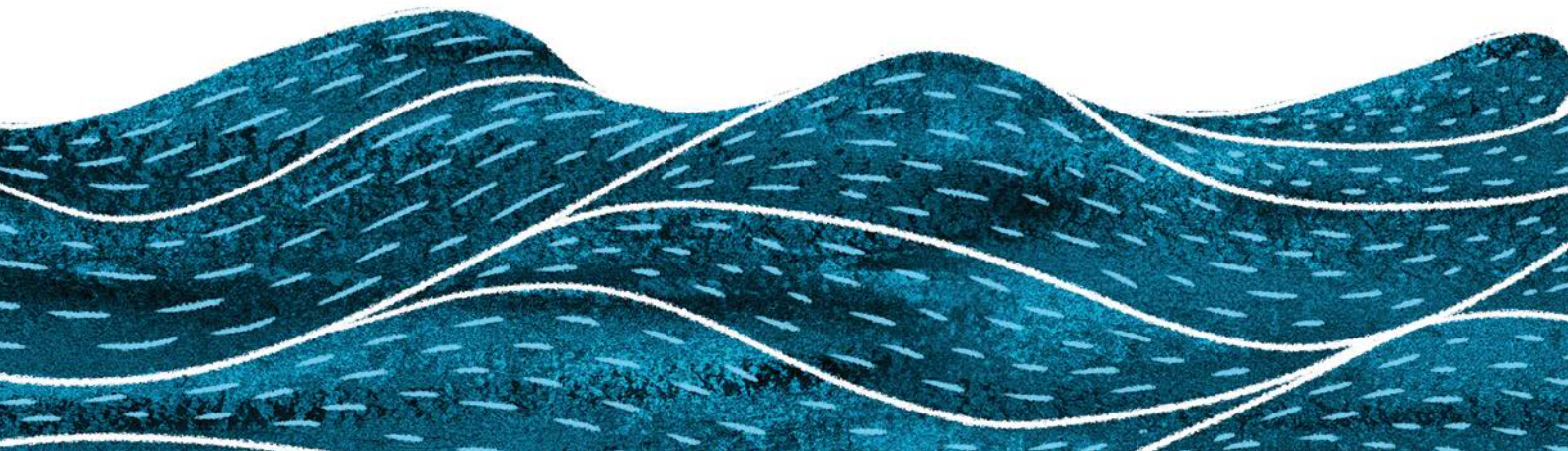
- A ja jestem... – i Maleńka Rzeka zasmuciła się, bo przypomniawszy sobie, że ciągle nie ma imienia i nie może się przedstawić.

Każda burza kiedyś się kończy. Także wody Maleńkiej Rzeki wijące się przez polanę Krykulec zamigotały w końcu w porannym słońcu. W rzece pojawiły się pstrągi, a wśród przybrzeżnych przetaczników i kozłków roztańczyły się motyle. Jednak Maleńka Rzeka była smutna. Nie tylko wciąż nie wiedziała, gdzie jest morze, ale też ciągle nie miała imienia. Nie pomógł nawet rechot żab, które przybyły do wilgotnych nadrzecznych łągów z wyższych partii lasu. I kiedy tak snuła się smętnie, szumiąc wodą o kamienie, spostrzegła ptaki taplające się w jej maleńkim rozlewisku. To kaczki rozbijały skrzydłami spokojną taflę wody, chlapiąc i kwacząc przy tym do rozpuku. Rzeka poczuła delikatne gilgotki na jednym ze swoich brzegów.



- Z czego się śmiejecie? – zapytała, czując, że sama zaczyna się uśmiechać.
 - Z radości – zakwakały kaczki.
 - A z czego ta radość? – dopytywała Maleńka Rzeka.
 - Bo mieszkamy w Gdyni i jest nam tu dobrze – chórem odpowiedziały kaczki.
 - Czy mogę się przyłączyć do waszej radości?
- Zapytała, bo zdała sobie sprawę, że nigdy jeszcze nie czuła się tak niezwykle jak w Gdyni w towarzystwie uradowanych kaczek.
- Jest mi tu tak dobrze – powiedziała. – Że nadam sobie imię.
 - Kwa, kwa, kwa! – przytaknęły zadowolone kaczki.
 - Kacza – będę miała na imię Kacza.

Od tej pory Maleńka Rzeka płynęła jako rzeka Kacza. Świat wydawał jej się teraz piękniejszy. Słuchała szumu drzew, plusku skaczących ryb, trzepotu kaczyczych skrzydeł uderzających o taflę jej wody. Wiła się między drzewami, a od czasu do czasu – wpadając w napotkane młyńskie koło – piętrzyła wodę z impetem.



W pewien upalny letni dzień napotkała na swojej drodze rozłożyste drzewo, które rzucało na nią przyjemny cień.

- Dzień dobry, drzewo. Jak ci na imię? – spytała Kacza, licząc na rewanż, bo bardzo lubiła się przedstawiać.

- Jestem Jesion. Jesion Wyniosły. A ty? – zapytał Jesion, co bardzo uradowało Kaczę.

- Jestem rzeka Kacza i gdybym była drzewem, chciałabym mieć takie piękne ramiona jak ty!

Jesion zaszumiał poruszony komplementem.

- A ja gdybym był rzeką, chciałbym mieć takie piękne odnogi jak ty – zrewanżował się.

Kacza uwielbiała swoje maleńkie dopływy. Też uważała, że są piękne i zazdrościła im nieśmiało, że wszystkie wiedziały, dokąd płyną. Wpływały do Kaczej. A ona wciąż nie miała pojęcia, gdzie jest morze, i coraz bardziej traciła nadzieję, że kiedykolwiek się dowie.





Kacza



- Pozdrów ode mnie
morze – powiedział nagle
Jesion Wyniosły, wyrrywając Kaczę
z zamyślenia.
- Nie mam pojęcia, gdzie jest morze, choć
bardzo chciałabym wiedzieć – posmutniała Kacza.
- Przecież płyniesz do morza – zdziwił się Jesion.
- Wszystkie rzeki płyną do morza!

Kacza nie mogła uwierzyć w to, co usłyszała! Była najszczęśliwszą rzeką na świecie. Miała już imię i wiedziała, dokąd płynie. Była wolna i przynosiła radość napotkanym po drodze stworzeniom. Bywała nawet sprawcza i pomocna. Zostało już tylko wpaść do morza. Cóż złego mogło się jeszcze wydarzyć?

Ale pewnego poranka poczuła silny ból w korycie. Gigantyczny, metalowy potwór na gąsienicach wbił ogromną łychę w jej prawy brzeg.

- Co ty wyprawiasz? – wrzasnęła obolała Kacza i ochlapała potwora.
- U-ma-cniam two-je brze-gi i re-gu-lu-ję two-je ko-ry-to – wyrecytował potwór.
- Ale ja nie potrzebuję żadnych umocnień ani regulacji – irytowała się rzeka.
- Ty nie, a-le lu-dzie, któ-rzy bu-du-ją tu swo-je do-my tak.

- Jeśli mnie wybetonujesz, moje ukochane kaczki nie będą się miały gdzie bawić – płakała Kacza.

- A-le dzie-ci bę-dą się bez-piecz-nie ba-wić, bez stra-chu, że two-je wo-dy za-le-ją im plac za-baw – wyjaśnił potwór metalicznym głosem.

Kacza nie rozumiała, dlaczego ludzie tak bardzo się jej boją. Pomagała przecież młynarzowi i nigdy nie zrobiła mu nic złego. Dzieci nieraz bawiły się w jej szeleszczących wodach. Puszczaly z nurtem patyki i chlapały się w przybrzeżnych rozlewiskach. Owszem, po ulewnych deszczach jej wody wylewały czasem z koryta, ale było to przecież naturalne.

- Lu-dzie lu-bią mieć na wszy-stko wpływ – wyjaśnił Kaczej metalowy potwór i wrócił do pracy. Hałasował przy tym tak okrutnie, że szloch rzeki stał się niesłyszalny.

Tak, jak nie można wejść dwa razy do tej samej rzeki, tak samo rzeczna woda nigdy dwa razy nie przepływa przez to samo miejsce. Kacza zapomniała więc szybko o spotkaniu z metalowym potworem i pędziła w stronę morza przez słoneczne Orłowo. W jej dzikich zakamarkach pluskały się kaczki, których śmiech działał na nią kojąco. Po drodze minęła papiernię i mocą swojej rozradowanej wody wprawiła w ruch korbę maszyny papierniczej.





Odurzał ją zapach traw i kwiatów z okolicznych łąk, kiedy ślizgała się po porośniętych krasnorostami kamieniach. Aż w końcu, meandrując między wierzbami, z cichym pomrukiem wślizgnęła się w żółty piasek zatoki i wpadła do morza. Pamiętacie to uczucie, kiedy w upalny letni dzień zanurzacie się w rozgrzanej, ale orzeźwiającej morskiej wodzie? Albo przyjemność, jaką daje zimny, słodki lód polizany w pierwszym dniu wakacji? Tak właśnie poczuła się rzeka Kacza, kiedy jej wody połączyły się z wodami Bałtyku. Słońce już prawie zachodziło, a jego blask trącający taflę morza nadawał mu lazurową barwę. Porośnięte lasami, górujące wokół klify otulały jej ujście, sprawiając, że czuła się bezpiecznie. Nad jej połyskującą wodą, niespiesznie sączącą się przez morski piasek, nawoływały się mewy. Raz po raz przekrzykiwały je taplające się w wodzie kaczki.

- A więc to jest WSZYSTKO – pomyślała Kacza, patrząc z zachwytem na swoje ujście. I zrozumiała, że takie WSZYSTKO w zupełności jej wystarczy.

Kilka „kaczych” ciekawostek

Kacza to najdłuższy ciek przepływający przez Gdynię. Ma 14,8 km i choć mieszkańcy nazywają ją rzeką, w oficjalnej dokumentacji występuje jako „rów wodny Kacza”. Źródła Kaczej znajdują się poza miastem, we wsi Bojano. Do Gdyni wpływa w dzielnicy Chwarzno-Wiczlino, gdzie płynie wzdłuż ogródków działkowych. Posiada kilka dopływów, w tym trzy nazwane: Potok Wicliński, Źródło Marii oraz Przemysłowy.

Ze względu na wyjątkowy ekosystem w dolinie Kaczej w 1983 roku został utworzony rezerwat przyrody o nazwie Kacze Łęgi, obejmujący leśną część doliny strumienia. Na terenie rezerwatu występuje aż 210 gatunków roślin naczyniowych, z których siedem podlega ochronie, m.in. kozłek bżowy i przetacznik górski. W drzewostanie dominuje olsza czarna i nasz bohater – jesion wyniosły.

Jeszcze w XIX wieku Kacza pełniła znaczącą rolę gospodarczą w rozwoju wsi Wielki i Mały Kack oraz Orłowo. Istniało sześć zakładów, które wykorzystywały energię jej silnego nurtu. Były to hamernie, papiernie, kuźnie wodne i młyny zbożowe. Jeden z nich, w którym mieszkał młynarz, znajdował się w okolicy wodospadu w tzw. osadzie rzemieślniczej na terenie Małego Kacka.

W wodach Kaczej roilo się niegdyś od ryb. Szczególnie w jej górnym biegu poławiano pstrągi, ryby łososiowate i karpowate. Kaczę ukochały też ptaki, szczególnie kaczki. To od nich, zdaniem językoznawców, pochodzą nazwy rzeki i dzielnic Mały i Wielki Kack.

Niestety przez rozwijające się miasto rzeka jest coraz bardziej uregulowana. W jej wodach można dziś znaleźć gruz budowlany, śmieci i ostre metalowe części zdezelowanych urządzeń wrzucane do rzeki przez ludzi. Pomimo likwidacji wielu nielegalnych podłączeń sanitarno-kanalizacyjnych wciąż nie najlepszy jest stan sanitarny wód królowej gdyńskich potoków. Nie służy jej też ocieplenie klimatu.



Do morza Kacza wpada w Orłowie. Jedna z ulubionych dzielnic letników i artystów znajduje się dziś w czołówce najbardziej malowniczych miejsc na mapie Gdyni. Stefan Żeromski zafascynowany pięknem Orłowa opisał barwnie ujście Kaczej do Zatoki w swojej powieści „Wiatr od morza” wydanej w 1922 roku. Pracując nad swoim dziełem w gdyńskim Orłowie, napisał: „Wiele podróżowałem po świecie, ale tak pięknego zakątka, takiego połączenia morza, lasów i wzgórz nie widziałem nigdzie”.

Dbajmy o Kaczę i pielęgnujmy jej dzikie zakątki, bo czyste, naturalne rzeki służą nam wszystkim. Są domem dla wielu roślin i zwierząt, zapewniają naturalną retencję i zwiększają odporność środowiska na suszę, a przede wszystkim pomagają łagodzić negatywne skutki zmian klimatu.



Książeczki Gdynieczki to cykl opowiadających o Gdyni książek dla dzieci.

Autorkami i autorami tekstów i ilustracji są gdynianki i gdynianie.

Projekt realizowany ze środków miasta Gdyni.

Autorka tekstu:

Urszula Morga – gdynianka z wyboru. Reżyserka. Producentka. Lektorka. Czaruje głosem i pomysłami. Miłośniczka gdyńskiego modernizmu i dobrej kawy. Buntownicza – chodzi swoimi drogami jak kot, choć woli psy. Wierzy w... NATURE.

Autor ilustracji:

Bartosz Mikołajczyk – gdynianin od pokoleń. Ilustrator. Animator. Operator filmowy. Nonkonformista! Zdolny... do wszystkiego. Legenda głosi, że urodził się z kredką w dłoni.

Urszula i Bartosz razem prowadzą studio animacji Esy-floresy w Gdyni.

Redakcja merytoryczna: **Michał Miegoń**

Autorka pomysłu oraz redaktorka wydania: **Beata Nawrocka**/Gdynia Rodzinna

Koordinacja projektu: **Malina Marchel, Zofia Zelez-Richert**/Gdynia Rodzinna

Korekta i redakcja tekstu: **Agnieszka Kochanowska**

Projekt graficzny i skład: **Joanna Kurowska**

Ilustracja na okładce: **Bartosz Mikołajczyk**

Gdynia Rodzinna 2022



www.gdyniarodzinnna.pl

ISBN: 978-83-961896-7-7



GDYNIA
rodzinna